

# NIWA

TYGODNIK POLSKI

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.

Redaktor i administrator WOJCIECH SZUKIEWICZ.

Rok II.

Kurytyba, dnia 10. Kwietnia 1913 r.

Nr. 15.

DO PANÓW NAUCZYCIELI  
I KIEROWNIKÓW SZKÓŁ POLSKICH  
W BRAZYLII.

Pomieszczając poniżej Odezwę p. St. Słoniny z Kurytyby wyrażamy nieplonną nadzieję, że nie pozostanie ona bez skutku, i że wszyscy nauczyciele jakoteż kierownicy szkół polskich w Brazylii zechcą skwapliwie uczynić zadość wyrażonemu w niej życzeniu. Idzie tu z jednej strony o interes narodowy i kulturalny, z drugiej zaś o interes materialny i społeczny samych nauczycieli, których stanowisko społeczne i położenie materialne jest obecnie zaprawdę w znacznej większości wypadków godne szczerzego spótnictwa. Jeżeli z jednej strony jest naszym obowiązkiem stworzyć dla nauczycieli polskich w Brazylii lepsze i znośniejsze warunki bytu, to z drugiej strony znowu ich obowiązkiem jest czynić w tym kierunku starania i pracę na tym polu ułatwiać. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że założenie „Związku nauczycieli polskich w Brazylii” miałooby doniosłe znaczenie, pozwoliłoby bowiem z jednej strony zapewnić lepszy byt materialny dość już licznej rzeszy polskich świadłodawców w tym kraju, z drugiej zaś umożliwiłoby w znacznym stopniu jedno z najpilniejszych naszych zadań na polu szkolnictwa polskiego w Brazylii a mianowicie ujednostajnienie planu nauczania, wprowadzania tych samych podręczników szkolnych i tych samych planów, przez co uniknęłoby się dziśniejszego haosu i ogólnego zamieszania, które tak szkodliwie wpływają na stan polskiego szkolnictwa w Brazylii.

Zyczymy ze swej strony powołenia p. Słoniny i podjętej przez niego ważnej akcji, która powinna się spotkać z gorącym poparciem wszystkich jego kolegów w zawodzie nauczycielskim.

## Odezwa.

Ubiegłego roku wydało T. S. L. odezwę do Publiczności polskiej w Brazylii z prośbą o nadsyłanie odpowiedzi na kwestjonariusz w sprawie szkół polskich. Odezwa nie odniosła pożądanego skutku, bo T. S. L. otrzymało na nią zaledwie 17 odpowiedzi. Wiadomo powszechnie, że w Brazylii istnieje szkół polskich o wiele więcej, lecz nie znamy ich liczby nawet w przybliżeniu i nie mamy o tych szkołach bliższych danych, z którychbyśmy mogli wyprowadzić wniosek o stanie szkolnictwa polskiego w Brazylii.

Podział ludności polskiej na różne stronnictwa, zwalczające się wzajemnie i żywiące do siebie nieufność, jest powodem, że nawet wykazu szkół zestawienie nie możemy; — że n. p. S. Catharina wykazała więcej szkół niż Parana. Jako nauczyciel, nie należący do żadnego stronnictwa, żywię nadzieję, że ludzie dobrej woli wesprą mnie swą pracą i — nadsyłając odpowiedzi na niżej pomieszczony kwestjonariusz — przyczynią się do wyświetlenia sprawy szkolnej o tyle, że przynajmniej będziemy wiedzieć, jakie są dotychczasowe owoce naszych wysiłków na tym polu.

Proszę uprzejmie Szanownych Czytelników o łaskawe doreczenie kwestjonariusza tym nauczycielom, którzy „Niy” nie czytają.

Z poważaniem

Słonina St.

## KWESTJONARIJUSZ

w sprawie czynnych szkół polskich  
w Brazylii w r. 1913.

- 1). Jak się nazywa miejscowość, w której jest szkoła polska?
- 2). Kto utrzymuje szkołę i od którego roku?
- 3). Ilu chłopców a ile dziewcząt z-

częszczało do szkoły w kwietniu bieżącego roku?

4). W których miesiącach uczęszcza najwięcej dzieci?

5). Jaka jest opłata szkolna od dziecka?

6). Czy budynek szkolny służy wyłącznie dla szkoły, czy i dla innych celów?

7). Ilu nauczycieli pracuje w szkole i jaka każdy pobiera płacę miesięczną?

8). Czy nauczyciel uczy każde dziecko osobno, czy też podzielił dzieci na oddziały, względnie stopnie nauki?

9). Jakich przedmiotów uczy nauczyciel?

10). Ile godzin trwa nauka dziennie? 11). Kiedy się zaczyna rok szkolny a kiedy się kończy?

12). Czy szkoła posiada plan nauki i ilu lat potrzebuje dziecko, by szkołę ukończyć?

13). Jakimi przyborami szkolnymi posługuje się nauczyciel przy nauce?

14). Jakiego elementarza używa w szkole?

15). Jakich książek używa dla starszych dzieci?

16). Czy nauczyciel gromadzi zbiory naukowe i jakie?

17). Jak się nazywa nauczyciel?

18). Czy nauczyciel jest członkiem Zarządu Towarzystwa, które utrzymuje szkołę?

19). Czy nauczyciel przysięgłby do „Związku nauczycieli polskich w Brazylii”?

[Związek miałby na celu podniesienie szkolnictwa polskiego i wywalczenie lepszych warunków bytu dla nauczycieli].

Odpowiedzi na powyższy kwestjonariusz nadsyłać należy najdalej do końca lipca b. r. pod adresem: Słonina St., Kurytyba, Travessa da Ordem, Nr. 44.

\* \* \*

## Z bieżącej chwili.

W Nr. 5 z dnia 1 lutego czytamy w „Ameryka-Echo”, piśmie wychodzącym w Toledo w Ameryce Poln. artykule pod powyższym tytułem, zasługujący w zupełności na powiżnienie na łamach „Niwy”.

Głośno było ostatnimi czasy w prasie naszej i na zebraniach publicznych od nawoływania do składek na cele narodowe. Wszystkie niemal stowarzyszenia polskie bez względu na ich polityczne i religijne odwołania zjednoczyły się w tym wypadku i solidarnie wzięły się do zbierania grosza na potrzebę Ojczyzny. Słuszności tego, że każdy polak powinien dawać grosz swój na cel ogólnie narodowy nikt nie kwestjonuje. Ze względu na smutne doświadczenia poczynione tu w Ameryce można co najwyżej mieć różne zdania co do sposobu, w jaki te składki winny być zbierane, a na czyje ręce wnosić i t. d.

Pozatym nie o to chodzi czy dawać, ale właśnie o to, co czynić, aby móc dawać więcej, jak najwięcej.

Dawanie grosza, podobnie jak dawanie życia za Ojczyznę, nie jest dobroczynnością, ale obowiązkiem. Tak jak syn, któryby rodziców nie ratował niemieniem swym w podły, lub walną się ratował nie w życie choćby z narażeniem własnego, popełniłby podłość, tak samo polak, któryby Ojczyznę odmówił tej pomocy, byłby odszczepieńcem, wyrzutkiem, renegeatem.

Obowiązek wobec Ojczyzny większe są i świętsze, niż obowiązki nawet wobec rodziców. Chodzi tutaj o to, by uczucie, sumienie się narysiło, jakim sposobem jak najskuteczniej obowiązek tego dopełnić.

Jeśli przyjdzie do walki — aby krwłą własną jak największą dla kraju okupić korzyści. Jeśli wypadnie grosz dać: — to dać jak najwięcej.

Pierwszy punkt chwilowo nie wymaga szczególnego omówienia. Drugi zawsze dla nas polaków jest na czasie.

Aby móc więcej dawać musimy więcej mieć. Aby móc więcej mieć musimy zdobyć środki skutecznego zarobkowania. Aby móc więcej zarabiać musimy więcej umieć.

Miarą pożyteczności polaków amerykańskich dla Polski będzie zawsze miara ich siły i ich materialnego dobrobytu w Ameryce — dwie rzeczy, które możemy zdobyć jedynie oświatą i rozumnym wyszkaniem warunków, w których żyjemy.

Straszny się nas tu w Ameryce bez ustanku widzimy wynarodowienia. Ci jednak, którzy na alarm wołają, powinni pamiętać o tym, aby po każdym takim okrzyku dodawali przestrożę, że jedynym sprawcą takiego wynarodowienia może być ciemnota. Człowiek oświecony nigdy się nie wynarodowi. Krew gęstsza jest, niż woda, co nas dzieli od starego kraju. Krew silniejsza jest, niżeli powierzchny pokost cudzoziemskiej obyczaju.

Amerykанизacja równa się wynarodowieniu tylko wówczas, gdy w duszach amerykанизujących się niema puczucia narodowego, a jest ciemnota.

Mówiąc o kwestji tak zasadniczej trzeba

mieć przedewszystkiem odwagę swego uczciwego przekonania.

Trzeba więc sobie jasno i trzeźwo zdać sprawę z tego, że większość nas polaków tu osiadłych do kraju nie powróci. Trzeba uprzytomić sobie zatem, że tylko wówczas to stałe osadnictwo polskie w Ameryce będzie dla kraju nie stracone, kiedy przestanie ono być masą ciemną, biedną i bezradną, a natomiast dorobi się oświatowo, społecznie i materialnie.

Miljony ludzi odłączonych od kraju tysiącami mil nie mogą żyć wyłącznie tegoż odległego kraju kultura. Ale mogą przez pokolenia utrzymać w sercach gorące tego starego kraju ukochanie.

Aby zaś to ukochanie nie pozostało teorią, nie pozostało smętnym a bezskutecznym wzdychaniem, — potrzeba mieć możność obrócenia go w czyn. Zdobyć tej możności zależnie jest od tego, czy potrafimy wżyć się w stosunki amerykańskie. Wżyć się zaś, nie oznacza tylko teoretycznego zrozumienia, ale równocześnie praktyczne dostosowanie się do tych stosunków.

Polacy tutajsi dopiero wówczas poczną iść naprzód społecznie i ekonomicznie, kiedy stąpną się równomiernie amerykańskom oświata, sprężyna, tężyzna, kiedy poręczą naszym niedziedziadną tendencję wyodrębniania się, oddzielania się od tegoż społeczeństwa jakimś chińskim murem i to zarówno w interesach materialnych jak i w pracy społecznej, oraz polityce.

Nie ulega wątpliwości, że wychodzący polskie są procentowo pod względem oświaty bardzo nisko stojące jest najdalejstszym materjałem ludzkim, jaki tutaj z za morza przyjeżdża. Rzecz się tu w oczy każdemu, kto miał sposobność czynienia spostrzeżeń nad drugim pokoleniem tu już wychowanym, i porównywaniem młodych synów i córek tych naszych polskich osadników z drugim pokoleniem niemców, włochoń i t. p.

Co o tego żywność?

Oto to, że zarówno ogólnie ludzkim, jak narodowym obowiązkiem tych wszystkich, którzy mogą coś robić, a więc praay polskiej, instytutów oświatowych i jednostek wpływowych, jest położyć szczególny nacisk na to, aby te młode pokolenia i ci starsi, którzy tu osiedli, mieli serca gorące i głowy jasne, zdobyć mogli jak najprędzej możność korzystania z tego, co im daje Ameryka pod względem korzyści materialnych, społecznych i moralnych. Aby imię polaka nie było przywiązane zawsze i beznadziejnie do tego flumu „unskilled-labor” (robotników niewykwalifikowanych), tak jak się dzieje po dziś dzień, ale aby ci bracia nasi we wszystkich dziedzinach amerykańskiego życia zająć mogli te stanowiska, do których ich uprawia ich zdolność i dzielność, — aby nie byli na dole, ale na górze. Wymaga tego nie tylko ich dobro, ale i dobro i honor Ojczyzny, która przecież dla głowy i dla serca ludzkości stokrót więcej uczyniła, niż ojczyzna niejednego z tych, którzy dziś patrzą na nas jak na parjasów.

Jak wyżej się zastrzegłem nie jest to nawoływanie do wynarodowienia, ale nawoływanie do rozumnej i uczciwej amerykанизacji,

bez której nietylko niema dla nas postępu, ale niema dla nas i ratunku. W intensywnym procesie stawania się amerykańskiego społeczeństwa nie masz miejsca dla magarów, nie masz miejsca dla ludzi słabych. Prawo eliminacji społecznej jest tu bardziej bezlitosne, niżeli gdziekolwiek i kiedykolwiek. O tym winniśmy pamiętać przedewszystkiem, jeżeli chcemy, ażeby żywił polski w Ameryce nie był raz na zawsze stracony dla Polski. I powinni pamiętać o tym ci z naszych polskich inteligentów w tym kraju, którzy niemal fachowo trudnią się uświadamianiem swych braci w ten sposób, że zohydają w jego oczach wszystko, co amerykańskie. Tym natwimym i nieuczciwym sposobem chcą oni na kiepskie głowy swoje wyciąć aureole patriotyzmu, a nie zważają, czy nie chcą zwać na to, że tym właśnie najgorszą rodakom swoim wyzadzają krzywdę. I nie chcą się przyznać do tego, że ta ich nienawiść do kraju, którego chleb jedzą, jest tylko buntiem ich własnego niedołęstwa.

Składki! Składki!

Oczywiście, gdy Ojczyzna w potrzebie obowiązkim naszym jest dawać, ale dawać umnie i dziecko. Człowiek dojrzały winien myśleć i o tym, co uczynić, by móc dać jak najwięcej i najskuteczniej.

Ojczyzna nie zebrak. Nie można dać jej tyle co, ani z łaski.

Trzeba dać z obowiązku i wiele, choćby wszystko.

Aby to móc uczynić trzeba być silnym, roztropnym, i mieć co dać; dla Niej musimy być silni, rozumni i bogaci. Pamiętajmy o tym nie na dziś tylko.

*Simplex.*

## DO MEGO SYNKA.

Synku drogi! Dziecię moje,  
Urodzone w obcej ziemi,  
W której płyną liczne zdroje,  
Wezbrane łzami polskiemii,  
Choć Cię zimny przepis prawny  
Z nią łączy, muj tułaczku,  
Polska, kraj ten cudny, sławny,  
Ziemia bólu, ziemia płaczu,  
Pozostanie na bieg życia  
Twa Ojczyzna, tą jedyną,  
Dokąd wszystkie serca bicia,  
Wszystkie myśli nasze płyną.

Tutaj, synku, swe dziecięce  
Łatka spędzisz na zabawie,  
Tutaj serce pacholące  
Kształcićś będziesz w dobrej sprawie,  
Lecz choć życie strawisz może  
Na parafiskim tym padole,  
Zawsze polską kochaj zorrę  
I odczuwaj polskie bóle.

Choć by los Ci przyniósł w darze  
Tu bogactwa i zaszczyt

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

—o— rua Itarare Nr. 86. —o—

Skrytka pocztowa 67.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8\$000.

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumtę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynła i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumtaty »Niwy« są następujący Panowie:

Juljan Barański	w Kurytybie
Józef Las	w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski	w Vera Guarany
Juljusz Bagniewski	w Cruz Machado
Micheł Nowacki	w Nowej Galicji
Jerzy Pogorzelski	w Sennador Correia
Wacław Ródliewicz	w Guaranie
Włodzimierz Kuhn	w Guajuwirze
Jan Zwierzykowski	w Monte Alegre i na okol.
Romuald Krzesimowski	w Dorizonie
Marcin Skalski	w Mateuszu.

Będąc dzielnym Polskim synem  
Staniesz się człowiekiem wzorem  
Co się szczyści każdym czynem,  
Dobrej sławy krocząc torem.

Gdy tak żyjąc zyskasz sobie  
Wśród swoich i obcych imię,  
Nie zapomnij tych, co w grobie  
Życie skończyli pielgrzymie.  
Co w Twą główkę i Twe serce  
Święty blask ojczyzny wlałi  
I w wygnańczej poniewierce  
Na polska Cię chowali.

Gdy żyć będą — słodź im życie  
Kraś rodzicom stare lata  
Niech w Tobie znajdą odbicie  
Ducha, który z nich ulata.

S. K.

## SYNDYKATY ROLNE.

### REGULAMIN

Syndykatów Rolnych, odnoszący się do  
dekreту Nr. 6, 532.

(Ciąg dalszy)

Art. 35. Zebrania ogólnemu przysługuje prawo zatwierdzania rachunków zarządu, uchwalania budżetu, dokonywania wyborów, i zastanawiania się nad przedłożonemi mu sprawami.

Art. 36. W zebraniu ogólnym uczestniczą wszyscy członkowie, posiadający pełne prawa.

#### ROZDZIAŁ V.

Rozwiązanie Syndykatu.

Art. 37. Rozwiązanie syndykatu następuje:

a) Kiedy ilość zrzeszonych spadnie poniżej siedmiu na przeciąg czasu dłuższy niż 15 dni.

b) Wskutek jednomyślnej uchwały uprawnionych do głosowania członków (dekr. n. 979 art. 7).

Art. 38. W razie rozwiązania majątek tow. ulega sądowej likwidacji stosownie do postanowień ustawy.

Art. 39. Majątek t-wa może być przeznaczony w celach rolniczych lub na powiększenie majątku zrzeszeń pokrewnych. (Dekr. n. 979 art. 8).

#### ROZDZIAŁ VI.

Zrzeszenia Syndykatów.

Art. 40. Syndykaty rolne mogą tworzyć zrzeszenia czyli syndykaty central-

ne, mające na celu regulowanie działalności syndykatów miejscowych przez współzrędnianie i ześrodkowywanie ich usiłowań, dalej wzmocnianie ich działalności, ażeby mogły oddawać zrzeszonym możliwie jak największe usługi.

UWAGA: Zrzeszenia mogą obejmować syndykaty związane spójnością interesów, terytorjalne lub zawodowe. (Dekrét nr. 979, art. 11).

Art. 41. Zrzeszenia syndykatów jakoż syndykaty centralne będą posiadały własną osobowość prawną zupełnie tak samo, jak poszczególne syndykaty.

Art. 42. Tworzyć się będą w sposób przepisany dla syndykatów posiadających spójne z niemi cechy, i podlegające przepisom niniejszego regulaminu.

Art. 43. Poza syndykatami zorganizowanemi i ukonstytuowanemi zgodnie z przepisami niniejszego regulaminu, mogą być członkami zrzeszeń syndykatów jakoż syndykatów centralnych zarówno towarzystwa rolne i związki przemysłu rolnego, jak i członkowie tychże instytucji.

[Dokonczenie nastąpi].

## Do Komitetu OBRONY NARODOWEJ w Kurytybie.

Zebrani w sali szkolnej w dniu 24. b. m. polacy z kolonii Imbuia postanowili przyłączyć się do akcji K. O. N.

W tym celu polecono p. p. St. Janowskiemu i J. Gawrońskiemu zająć się zbieraniem składek na Polski Skarb Wojskowy i takowe wysłać do kasy K. O. N. w Kurytybie.

Zebrane dotychczas ofiary będą niebawem przesłane.

Z poważaniem

w imieniu zebrania

Jan Gawroński,

28 III. 1913 Rio Negro, kol. Imbuia.

Do „Polski Skarb Wojskowy“

Dr. Piechnik	Rs. 100\$
Dr. Kossobudzki	„ 20\$
„	„ 10\$
„	„ 10\$

Niech Ci z serca nie wymażę

Wizerunku, co wryły

W nim — nieszczęsnej tej krainy,

Rabowanej, okradanej

Bez powodu i bez winy

Łzami, krwią i potem zlanej.

Kochaj ją, tę męczennicę,

Kochaj Mazowsza równiny,

Kochaj Wawel wieżycę,

Kochaj Karpat poloniny,

Kochaj Wisły szare fale,

Kochaj Warty nurt głęboki,

Bałtyckiego morza dale,

Jeziora nasze, potoki,...

Kochaj polskich dębów szmery,

Kochaj pól złociste łąny,

Kochaj nasz obyczaj szczerzy

Kochaj śpiew nasz rozelkany.

Czcij tradycję mowę świętą,

Czcij praocjów groby stare,

I na wrogów cnę przeklątaj,

Świętej zemsty szukaj karę,

I wybiegnij myślą, duszą

Het za morze... do Warszawy

Kędy żółcią i katuszą

Polskę darzy carat krwawy.

Moga Cię otaczać wrogich,

I szyderczych ludzi tłumy —

Strzeż Sztandarów, hasel drogich

W blasku narodowej dumy.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

# Z Ziemi Chełmskiej

WRAŻENIA I NOTATKI.

Juści nie sprawdzał, bo stodoła była już tylko huczącą górą rozmiotanych płomieni, już trzeszczały wiszania, już chwiał się dach, wzdymały się rozpalone ściany, pękały belki, a co chwila wybuchały ogniste fontanny, i krwawe żagwie, niby spłoszone ptactwo, rozlatywały się na wszystkie strony świata. Noc była cicha i ciemna, śnieg zaczął polatywać gęstemi rojami, we wsi sąsiedniej bił dzwon na trwogę, i psy wyły jakoś długo i żałośnie; ludzie zaś stali kupami, z cicha pogadując, gdy w tym, jakby z nieba, czy z tych sąlejących płomieni, zabrzmiał s tłumiony, daleki śpiew, jakby przeciągły krzyk konających...

Struchleli z przerażenia, zamarli serca, i wszystkie oczy stanęły koleem.

A płomienisty kierz śpiewał coraz głośniejsze, coraz wyraźniej i coraz zrozumialej.

Nikt się nie mógł poruszyć, jakby ich wbiła w ziemię kamienna pieśń strach; dopiero po długiej chwili ktoś zakrzyknął:

— To Koniuszewscy!

— Jezu, Marja! Koniuszewscy! Ratuj, ty w Boga wierzy! Jezu, Marja!

Jakby huragan szaleństwa ich porwał i rozmiotł na wszystkie strony; lunęły wrzaski, szlochania, lamenty; biegali nieprzytomni dokoła ognia, wyścigali ręce, targali się za włosy, uciekali w pola, to krzyczeli nieludzko w strasznej męce żalów i beznadziejności, bo ani można było myśleć o ratowaniu, dach się bowiem wygiął i mógł lać chwiła runąć.

Alle śpiew wciąż jeszcze płynął, równy, wysoki, nieobniżony, był jakby radosnym witanem raju, hymnem zmarłych chwastających, ekstazyjną pieśnią wiary...

Ruńeli wszyscy na kolana i zaczęli odmawiać modlitwę za konających. Głosy się trzęsły i lamaly, zalewając łzami, niekiedy wybuchal ogólny płacz, niekiedy ktoś padał na ziemię ze straszny, rozdzierającym krzykiem, i łkania rozsadały piersi, ale modlili się całą

głębią dusz, i ta litania zrozpaczonych, łzawych głosów łączyła się ze śpiewem konających i wraz z szumem pożogi, z trzaskiem pękających ścian płynęła jednym, ogromnym jękiem w bezkresną, nieprzeniknąną noc...

Naraz stodoła się zapadła, i z głębi ognistej otchłami wydarł się ostatni, przerażający krzyk...

Dopiero w parę dni później wdyto z pod zgłiszcz zwłone zwołki Koniuszewskich.

## IV.

Dla pełności obrazu opowiem jeszcze, chociaż tylko w streszczeniu, dzieje unickiej wioski Hrud, położonej niedaleko Białej Podlaskiej, na drodze do Janowa.

Hrudy najwcześniejszą na Podlasiu, bo jeszcze w roku 1867, wzięły pierwsze ciągi za uparte trwanie przy unji. Było to wtedy, kiedy „Misja Bialska” jeszcze prywatnie, jakby tylko z apostołskiej gorliwości, próbowała oczyścić cerkiew unicką z polskich i łacińskich naleciałości. Nieszczęściem dla Hrud było to, że leżały za blisko owej „Misji”, musiały się więc stać jakby polem doświadczalnym dla siewców „czystej i jedynej prawdy”. Ale grunt okazał się dziwnie jałowy i, pomimo bardzo obfitego umierzwiania krwią, nie wydał oczekiwanych plonów. A nawet przeciwnie, gdyż stał się źródłem zarzłwiej gorączki „uporstwa”, jaka wkrótce ogarnęła całą Chełmszczyznę.

Zaczęło się, jak odtąd miało się już zaczynać na Unji, od wyrzucania z cerkwi polskich śpiewów, kazań, organów, świętych obrazów i dzwonów.

Ale lud natychmiast przywrócił cerkiew do dawnego stanu i śpiewał dalej po polsku, bo tylko polskie kościelne pieśni umiał, modlił się przed obrazami, słuchał ze wzruszeniem organowych głosów polskich kazań, bo tak było za jego dziadów i pradziadów, bo

tylko takie nabożeństwo rozumieli; albowiem te śpiewy, kazania, obrazy, procesje wśród dzwonów, kadzieliących dymów i brzmiących organów były i są jakby organiczną częścią jego wierzeń religijnych, jego wrzuseń serdecznych i jego umiłowań.

Nie obronilo to ich od nowego zamachu na cerkiew, gdyż w lipcu tegoż roku próbowano narzucić im nowego, posłusznego proboszcza.

Przywiózł go san Marcell Popiel, prawie już biskup chełmski, w towarzystwie błogocynnego Kalinowskiego i sporego orszaku kozaków, dla uświetnienia uroczystości.

Ale lud otoczył cerkiew nieprzebytym wałami i nie wpuścił do niej nikogo.

Nie pomogły długie i żarliwe namowy; lud nie dał się przekonać i nie ustąpił.

Popiel odjechał rozgniewany i groził straszniemi karami za nieposłuszeństwo. Chłopi czuli, co ich czeka, i z determinacją pochylali głowy przed Dołą.

Jakoż w końcu września zjawila się we wsi sotnia kozaków, a za nimi przymaszerowała rota piechoty i rozkwatowała się po chałupach.

Cale dwa miesiące zabawiali się na koszt Hrud.

I przez cale dwa miesiące wszyscy, którzy posiadali konie, musieli jeździć na podwojy po całym powiecie, a reszta mieszkańców była pędzona od świtu do nocy na drogi, do zgarniania kamieni i biota, kopania niepotrzebnych rowów i wysypywania Żółtym piaskiem głównego gościńca.

A tymczasem pola leżały odlogiem, nie było czasu ni orać, ni siać, ni nawet wykopać ziemniaków, które gnily, gdyż jesień była wielce mokra, wies niszczała coraz bardziej, inventarze dawały szyje pod nóż soldacki, stodoły postuszały, bo kozacy pasli swoje konie tylko czystym zbożem, płoty sły na ogień, a skoro ich zbrakło, to i drzwi z chałup, i pomniejsze budynki, i nawet drzewa ze sadów.

I na zakończonienie Hrudy zapłaciły jeszcze kontrybucję, kilku gospodarzy poszło na parę miesięcy do więzienia, a dawnego proboszcza, księdza Terlikiewicza, wywieziono.

Wrzesnie wieś odetchnęła, goście odeszli, parę lat przeszło spokojnie, a tylko w ciężkiej pracy dorabiano się, jakby po straszny pożarze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

## BRAZYLJA.

Półwysep Bałkański.

Po oświadczeniu pokojowym ze strony Turcji, ustala walka na wszystkich punktach, z jednym wyjątkiem pod Skutari, gdzie wojska obliczone czarnogórsko-serbskie zdwoiły swe ataki na oszczoną twierdzę. Czarnogórcy wiedzą, że tylko zdobycie tego miasta mogłoby stanowić dla nich podstawę do nabycia jakichś terytoriów, a chociaż Serbowie, ogółem mówiąc, Czarnogórcze nie sprzyjają, pomagają jej jednak w obecnej chwili, bo wola, aby Skutari stało się własnością czarnogórców, niż aby został miasto twierdzą albańską. Tymczasem przygotowuje się tak zw. demonstracja morską wielkich mocarstw przeciw Czarnogórcze, chociaż rzecz jasna, że wkroczenie choćby kilkunastu batalionów austriackich do Czarnogóry byłoby demonstracją stokróć dobitniejszą niż ukazanie się choćby największej floty przed jednym a drobnym portem czarnogórskim Antivari.

Austrjacka polityka, której widocznym celem jest utworzenie wielkiej i silnej Albanji, chce przedewszystkiem przeszkodzić zdobyciu Skutari, siusnie jednak można wątpić, czy dopnie swego przez demonstrację morską.

Wiechy.

Umari w Rzymie, w tamtejszym Grand Hotelu słynny miliardier północno-amerykański John Pierpont Morgan w 76 roku życia. Był to jeden z głównych działaczy w zakładaniu olbrzymich trustów t. j. skupiania całego przemysłu i handlu dotyczącego pewnych rzeczy w jednym tylnu reku. W spółce z miliardarzem Rockefellerem i Carnegieem założył trust kolejowy, węgla kamiennego, stali i komunikacji okrętowych. Niektórzy sądzą, że po jego śmierci wyjdzie przynajmniej w części na jaw, gdzie się podziwały różne arcydzieła sztuki malarskiej, które przedewszystkiem w Włoszech znikały jak kamfora. Morgen był namiętym lubownikiem sztuki malarskiej i wydawał miliony na swe zbiory, a jak zwykle tacy ludzie, uważał każdy środek za dobry, byle dopiął swego zamiaru. Zostawił majątek wynoszący około półtora miljarda t. j. tysiąc pięćset milionów dolarów.

Dotychczasowy dyrektor kolonizacji federalnej dr. Silvino Faria został pensjonowany. W jego miejsce zamianowano d-ra Manoel Francisco Ferreira Correia szefa kolonizacji w Paranie. Główne wady naszej administracji kolonijalnej to nieufność względem osób zresztą bardzo odpowiednich, ale nie będących pochodzenia brazylijskiego, następnie brak prawie zupełny sił odpowiednich pośród brazylijan, a wreszcie ów rak toczący wszystkie tutejsze instytucje t. j. protekcyjność. Wady te należą do tutejszego systemu, ale ośobiście żadnej z nich ustępującemu szefowi zarzucić nie można. Wiemy przedewszystkiem, że nieraz bardzo odczuwał nacisk protekcyj narzucającej nawet na ważne stanowiska ludzi zgoda nieodpowiednich.

Dr. Manoel Ferreira Correia jest szczerze i całą duszą oddany kolonizacji i jako naczelny dyrektor może oddać wielkie usługi krajowi. Oby jego następcą nie był gągakiem protekcyjnym, bo od takich nigdy dobrego spodziewać się nie można. Dla nas jest w każdym razie bardzo korzystnym, że naczelny dyrektor w Rio będzie znał dokładnie z osobistego doświadczenia tutejszą kolonizację i nasze polskie kolonie.

Nie ulega już wątpliwości, że pod względem finansowym Brazylja stoi obecnie bardzo źle. Doprowadziło do tego oczywiste marnotrawstwo rządu federalnego. Wiadomo jest, że ministrzy finansów zawsze i wszędzie opierają się zbytnim wydatkom. Tymczasem obecny ministrowi Francisco Salles czyniono od dawna zarzut zupełnej obojętności w tej mierze, tak że uległ bez trudności wszelkim wymaganiom innych ministrów i nieograniczonemu powiększaniu t. zw. kredytów dodatkowych, których żądał panowie deputowani.

Obecnie zaczyna ta sprawa wszystkim niepokoić, nawet najpoważniejsze dzienniki nią się zajmują, wreszcie i ospały minister poczyną przecierać oczy. Już i tak za przeszłych rządów zaledwie koniec z końcem się schodził, choć wyrubowano rubrykę dochodów, aż do ostateczności. Za obecnych rządów podniesiono różne wydatki stale jak n. p. budżet wojskowy, place deputowanych i senatorów, wydatki ministerstwa rolnictwa i komunikacji, niektóre prawie aż o trzecią część dotych-

czasowej wysokości, prócz tego trzeba płać wydatki niestaje jak pancerniki budowane w Anglii, kolej Madeira-Mamore, inne przedłużenia istniejących linii i zakupno materiałów i t. d. Jako dowód nie słychanie niedołącznej gospodarki finansowej należy dodać, że mimo takiego wzrostu wydatków, zgoda nie pomyślano o pomnożeniu dochodów, co by zresztą, jakżeśmy już wspomnieli, było rzeczą prawie niemożliwą.

Obecnie zachodzi jeszcze jednak inna trudność. Oto okazuje się, że nasze prawodawstwo cłowe [a] dla stanowiąc mniej więcej siedem dziesiątych części całego dochodu] jest tak niejasne a w niektórych wypadkach wprost szalone, że z powodu różnych tłumaczeń, procesów restytucyjnych albo wprost zupełnego wymijania, dochód z cel stałe się obniża. Utworzono więc różne komisje, aby cła zreformować, ale rzecz jasna, że takie doraźne reformy będą tyle wartać co dotychczasowe prawa.

Ze w ogóle w Brazylji gospodarka cłowa jest wprost okropna, o tym świadczy najwymowniej list z Paryża umieszczony w wielkim dzienniku „Journal du Commerce“ a nadesłany przez tamtejszego korespondenta na podstawie rozmowy, którą miał z urzędnikiem naszego ministerstwa finansów Janem Mullerem, wysłanym do Europy w celu zbadań stosunków cłowych. Oto mniej więcej słowa tego wyślanika:

„Aby spełnić zadanie, które mi poleciło nasze ministerstwo finansów, starałem się przedewszystkiem zbadać na miejscach produkcji ceny różnych artykułów, na których przywóz jest w innych państwach cło nałożone. Ponieważ cło ma wszędzie charakter protekcyjny t. j. służy do obrony własnej produkcji, przeto tam, gdzie ta obrona jest umiarkowana jak u. p. w Holandji, cło wynosi pięć od sta od rzeczywistej wartości artykułów z zagranicy sprowadzonych. Gdzie ta obrona staje się już znacznie energiczniejszą jak n. p. w Belgii, tam cła sięgają dziesięć do piętnaście odsetek wartości artykułów. W krajach, których prawodawstwo cłowe jest uważane jako typowo protekcyjniste, gdzie więc obrona własnej produkcji jest najbardziej wyteżona jak n. p. w Niemczech i we Francji, wysokość cła waha się między 15 a 30 odsetkami wartości przedmiotów oclonych.

W Brazylji, której przemysł fabryczny i rolny znachodzi się dopiero w zaczątku i produkuje bez porównania

mniej niżli tego wymaga konsumcja krajowa, przrywóz z zagranicy jest tak bezwzględnie potrzebny, jak deszcz dla rolnika a węgiel dla fabrykanta. Mimo to zostały artykuły żywności i ubioru klas ubogich i inne rzeczy należące do potrzeb codziennych obciążone cłami dochodzącymi 50, 100, 120 a nawet 200 odsetek wartości rzeczywiście, chociaż w taryfie urzędowej nie figurują wyrażnie dla tak wygórowane. Sama nadpłata w złocie stanowi sama przez się nader przykry ciężar spadający na nasz przrywóz.

Zienniki riojaneirénskie przytaczają wypadek, który się zdarzył w Stanach Zjednoczonych i porównując go z naszymi stosunkami czynią wprawdzie bardzo ostre ale niestety aż nadto słusznej uwagi o naszych najwyższych osobistościach urzędowych. Oto pewien kapitan wojsk amerykańskich, bardzo bliski kuzyn obecnego prezydenta Wodrowa Wilsona, został z wysp filipińskich przeniesiony do innej załogi. Ponieważ pan kapitan życzył sobie bardzo, jak powiada z powodu zdrowia, pozostać na Filipinach, przeto prosił ministra wojny, aby go nie przenoszono, a gdy minister odmówił, udał się z prośbą do prezydenta. Wodrow Wilson, chcąc raz na zawsze pozbyć się wszelkich nagabywań i natrętnych prośb ze strony swych krewnych, nie tylko odmówił prośbie pana kapitana, ale także postarzał się o to, aby ta sprawa dostała się do publicznej wiadomości.

Zapytują dzienniki riojaneirénskie czy też istnieje generał brazylijski, któryby się odważył przenieść z miejsca na miejsce jakiegoś krewnego obecnego prezydenta bez jego wyraźnej woli i upoważnienia. Owszem, najstarszy syn marszałka Hermesa, nadporucznik Mario, którego cała zastępa polega tylko na tym, że jest synem prezydenta, został deputowanym federalnym, prowadzi politykę na wielką miarę, znosi się wprost z gubernatorami różnych Stanów i wywiera wpływ stanowczy na swego ojca. Drugi syn Leonidas, młodzikił porucznik byłby już wybrany deputowanym, gdyby nie lata zbyt młodzieńcze, które mu stają na przeszkodzie. Wywiera jednak znaczne wpływy w kongresie i w ministerstwach. Najpociesniejszym a właściwie najbardziej gorszącym jest to, że nawet czternaścieletni syn prezydenta, dzieciak uczący się w jakimś zakładzie, otrzymuje codziennie listy i to nie od jakichś bie-

daków, ale od senatorów, deputowanych i wyższych urzędników z prośbami o protekcję u papy. Wiadomo zresztą, że ogółem wszystkie prawie osoby rozporządzające obecnie wpływem w Brazylii, umieszczają w różnych Stanach a przedewszystkim w Rio de Janeiro na posadach grubo opłacanych całą gromadę bliższych i dalekich kuzynów. Oczywiście piszemy to za dziennikami, które te nadużycia publicznie podnoszą.

Wiadomo, że podczas gdy Stany Zjednoczone otrzymują rocznie z górą miljon emigrantów z przeludnionych lub uciśnionych krajów europejskich, Argentyna a przedewszystkim Brazylia mimo kosztownej propagandy nie dochodzą, nawet razem wzięte, ani do połowy tej liczby. Tak n. p. przybyły do całej Brazylii w przeszłym r. 1912 zaledwie 180.182 osoby. W ostatnich miesiącach rządów Williama Tafta kongres i senat uchwalił znaczną większość wniosek Burneta, wzbraniający wejście do Stanów Zjednoczonych wszystkim dorosłym analfabetom. Wprawdzie Taft nie zatwierdził tej uchwały, ale jego następcą Wilson, któremu znów przedłożona została, nadał jej swoją sankcję. Obliczają, że to postanowienie wyklucza rocznie około 300 tys. emigrantów, którzy, przynajmniej w znacznej części, zwrócić się obecnie do Argentyny i do Brazylii. Należy jednak wziąć na uwagę, że emigracja, kierująca się do północnej Ameryki już od długiego przeciągu czasu jest w bardzo przeważnej części robotnicza a nie rolnicza.

Pewna firma handlowa w Rio zamówiła tysiąc trzysta baranów. Gdy ten transport nadszedł, oświadczyła owa firma, że barany są chore i nie chciała ich przyjąć. Wówczas władze portowe nakazały kapitanowi okrętu, aby wywoził te zwierzęta i w odległości czteremastu mil morskich od brzegu je postolił. Trudno wiedzieć czy kapitan zastosował się do przepisu, ale morze wyrzuciło niedaleko Ria setki zdechłych baranów na brzeg.

#### P A R A N A .

Może niewiulu naszych Czytelników wie o tym, że nasz rząd stanowy za czysją arcymądą poradą sprowadził trzy strusie i umieścił je na stacji agronomicznej w Bacachery. Hodowla tego ptaka, z powodu jego piór, jest wpraw-

dzie bardzo zyskowna, ale potrzebuje odpowiedniego klimatu, paszy, no i ojebcia się. Widać jednak, że Parana im nie służy, bo niezbyt dawno zdechł jeden a w tych dniach drugi. Oczywiście, że trzeci zamrze wkrótce choćby z tęsknoty. Wprawdzie te ptaki drogo kosztowały, ale za to dowiedzieliśmy się, że nie warto w Paranie chować strusów.

## Kronika.

### Zwrot kosztów podróży.

W oddzielnych ogłoszeniach p. A. Pawelski wzywa rodaków, którzy złożyli na jego ręce przed półtora rokiem swe karty okrętowe (szyfkarty), aby zechcieli przysłać mu obecnie jak najrychlejš poświadczenie Dyrektora kolonii, że zajmują i uprawiają szkary, a to w celu zajęcia się wyrobieniem zwrotu kosztów podróży z Europy do Brazylii. Sprawa jest pilna i nie powinna być dłużej odkładana, gdyż po upływie trzech miesięcy będzie już za późno. Każdy emigrant, przybywający do Brazylii na własny koszt w celu pracowania na roli, ma prawo do zwrotu kosztów podróży morskiej, jeżeli posiada rodzinę składającą się przynajmniej z 3 osób w wieku od 12 do 50 lat, i jeżeli upomni się o zwrot kosztów w przeciągu pierwszych dwóch lat pobytu w Brazylii.

### Tow. im. Tadeusza Kościuszki w Kurtybie.

W sobotę dnia 12 kwietnia odbędzie się

### Przedstawienie Amatorskie

— B A L —

za staraniem „Kółka Młośników Sceny” przy Tow. Kościuszki.

Odegrane będą dwie jednoaktówki: «Consilium Facultatis» — hr. Al. Fredry i »Antikonwe Wesele« — Zygmunta Przybylskiego.

Na zakończenie zabawa taneczna. Początek o godzinie 8 i pół.

Wstęp za zaproszeniami.

Zarząd.

### ZAKŁAD SZEWSKI

braci Barańskich

został przeniesiony z ul. America na ulicę IGNACIO LUSTOZA, 41.

## ZWROT KOSZTÓW PODRÓŻY.

Panowie: Jan i Marcin Sawka, Antoni Zakrzewski, Kazimierz Kopsis, Julian Sawaj, Jakób Jezerski, Franciszek Siech, Michał i Marcin Piłtara, Józef Wylupek, Michał Wojcieszak, Marcin i Adam Holm, Paweł Janiszewski i Franciszek Kozłun, którzy pozostawili mi swe bilety okrętowe (szykarty), jeżeli chcą, by koszty podróży z Europy do Brazylii zostały im zwroczone, zechcą mi przysłać w przedziale 3 miesięcy poświadczenie ze strony Dyrektora kolonii, na których są osiedleni, że mieszkają i pracują na szakrach. Ci, co nie przysłażą zaświadczeń, stracą wszelkie prawa do zwrotu kosztów po upływie dwuletniego pobytu w Brazylii.

*Aleksander Pawelski.*

### DR. J. SZYMAŃSKI

Docent Uniwersytetu Czykagowskiego przyjmuje chorych na oczy, uszy, nos i gardło codziennie od godziny 2. do 5. po poł. w biurze własnym przy

PRAÇA TIRADENTES, 11.  
(obok Pharmacia Allema)

Szpital oczny dla przyjezdnych w celu odbycia operacji, rua Itararé, 86. Dowozi tramwaj „America“.

### ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranaguá wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaguá o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranaguá zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itararé o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itararé o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

## Ign. Szańkowski. — Inżenier.

RYSUNKI TECHNICZNE, MAPY, KOPJE, NIWELACJE, POMIARY GRUNTÓW. o—o—o TANIO I SZYBKO!

Adres: Kurytyba, ul. Matto Grosso Nr. 43.

## Wielki Sklep Polski Marcina Szyndy i S-ki przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydzę, fasolę, otręby, siewkę i wszelkie produkty rolne z kolonii.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Ni-

wy“ i sprzedaje pojedyncze

egzemplarze.

Sprzedaz hurtowna na kolonie i detaliczna.

## Ceny przystępne!

# Zapytanie ?

# Odpowiedź !

Z dniem 15 października b. r. zostało otwarte w Kurytybie przy Praça Osorio Nr. 16

## BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, sz akrów, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).  
SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA !

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.  
Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

Postęp nie zna zastoju — kroc naprzód !

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze !

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura !

Zarząd.

## Jedyny polski Zakład Zegar-

mistrzowski



Zakład Zegar-

w Kurytybie

przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniczy wykonują starannie i po cenach konkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścienki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

## Apteka Carrano & Ferreira

KURYTYBA

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżyłcu, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Flaska 2. mil.

Nabywać można w każdej aptece.

## Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł.  
w aptece Carrano przy ulicy  
Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — Praça OZORIO  
Nr. 14. Telefon 243.

## HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie daj do celu  
W zgodzie i miłości !  
Sam nie działasz, działają wielu  
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,  
Co się polską duszą zwię,  
Czy w weselu, czy też w męce,  
Światło nam ożywcze śle.  
Dbajmy by nie zgasa,  
To są „Niwy“ hasła.

## Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.